Nro 23

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

we Srodę dnia 10 *Czerwca* 1829 *Roku.*

I.

DOM DUCHA

Powieść z dzieł Geofroy Crayon.

(Ciąg dalszy.)

Dolf przygotował się więc do nowego doświadczenia następuiącey nocy. Drżał cokolwiek wchodząc do domu; iak naystaranniey obeyrzał i dobrze zamknął wszystkie drzwi, a zasunąwszy zasuwę u drzwi swoiey izby, postawił krzesło przed niemi dla tem większego bezpieczęstwa, a potem spieszno zjadłszy wieczerzę, położył się na materacu i usiłował zasnąć. Nadaremnie; tysiące sprzecznych wyobrażeń spędzało sen z iego powiek, czas powoli upływał, każda minuta była dla niego godziną. W miarę iak noc posuwała się, nerwy młodzieńca doznawały co raz to mocnieyszego wstrząśnienia, a gdy usłyszał taiemnicze kroki na schodach, o mało nie uciekł z posłania; kroki były iak poprzedniey nocy powolne i poważne *ta, ta, ta.* Jeszcze raz przebiegły korytarz, drzwi otworzyły się znowu iakby nie było ani zamku ani żadney przeszkody, a dziwna figura weszła do izby. Był to człowiek iuż podeszły, wysoki, silny i po staro-flamandzku ubrany; miał płaszczyk, pod nim kaftanik, długie spodnie z wielkiemi rozetami u kolan, a na nich żółte bóty, kapelusz z wielkiemi skrzydłami opuszczonemi i z piórem. Jego włosy stalowego iuż koloru, w szerokich puklach spadały mu na szyię. Brodę miał szpakowatą. Powoli przeszedł przez izbę, iakby chciał przekonać się czy wszystko iest bezpiecznem, a potém zawiesiwszy kapelusz na gwoździu, siadł na krześle, łokieć oparł o stół i z niewzruszonem i okropnem spoyrzeniem wlepił oczy w Dolfa.

Dolf z natury swoiey nie był tchórzem ale wychował się w mocney wierze w strachy i pokutuiące duchy. Natychmiast przypomniał sobie wszystko co był słyszał o tym domu; a patrząc na tę dziwną istotę w osobliwszym stroiu, z twarzą wybladłą, z brodą siwą i z okiem niewzruszonem i zagasłem: uczuł że mu zęby szczękaią; włosy powstały mu na głowie a pot zimny spływał ze wszystkich iego członków. Nie mógł sądzić iak długo zostawał w takim

stanie; był iakoby zaczarowany i nie mógł oczu oderwać od widziadła. Starzec siedział przed stołem nieporuszony, z oczyma zawsze wlepionemi w Dolfa. Nareszcie kogut z pobliskiego folwarku zapiał: na ten dźwięk starzec podniósł się powoli i wziął swóy kapelusz, drzwi otworzyły się i zamknęły za nim, słyszał go iak zwolna zstępował ze schodów: *ta, ta, ta,* a gdy iuż był na dole wszystko się uciszyło. Dolf słuchał bacznie; Liczył każden krok i ciekawy był czyli starzec nie pokaże się znowu; aż nareszcie wycieńczony czuwaniem i wzruszeniem niespokoynie zasnął.

Dzień przywrócił mu odwagę i stałości; usiłował uważać wszystko co mu się wydarzyło iako sen: ale krzesło na którym nieznaiomy siedział zawsze było przed nim i stół na którym się nieznaiomy opierał był na swoiem mieyscu. Nareszcie Dolf widział ieszcze gwóźdź na którym zawiesił kapelusz i drzwi którędy wszedł; ale drzwi były zamknięte a stołek który Dolf przed niemi postawił nie ruszył się z mieysca. Zszedł czem prędzey ażeby obeyrzeć drzwi i okna: wszystkie były w tymże samym stanie w iakim ie był zostawił i nie dostrzegł żadnego mieysca którędyby istota ludzka mogła dostać się do domu nie zostawiaiąc śladu żadnego swego wniyścia. „Ba rzekł Dolf sam do siebie wszystko to snem tylko było.“ Ale nadaremnie, im bardziey usiłował zapomnieć o tém co był widział, tém więcey ścigał go ten obraz.

Lubo nie chciał powiedzieć nikomu o tem co był widział i słyszał, iednakże z oczu iego można było wyczytać że niespokoyną noc przepędził. Rzecz była iasna że cóś cudownego ukrywał przez swoie táiemnicze milczenie. Doktor zawołał go do gabinetu, zamknął się z nim i żądał aby mu szczerze wszystko wyznał; lecz nic nie mógł wybadać. Pani Elschen wzięła go na stronę w kuchni, ale na próżno. Pieter Groot przeszło przez godzinę trzymał go za guzik na cmentarzu, w mieyscu bardzo przyzwoitem do mówienia o strachach, ale nie był szczęśliwszym od innych.

Z tem wszystkiem, zdarza się zwyczaynie że ukryta prawda wydaie dwanaście kłamstw. Jest to gwinea zamknięta w banku i maiąca 12 swoich reprezentantów w papierze. Do wieczora całe miasto napełniły tysiączne wieści, iedni mówili że Dolf czuwał maiąc pistolety srebrnemi kulami nabite, drudzy że długo rozmawiał z widziadłem nareszcie że Doktora Knipperhausen i P: Groot wypędził przez aleię i aż do miasta ścigał pułk duchów, iego dawnych pozabiianych chorych. Nie którzy myśleli że Doktor niegodziwie postępuie, każąc nocować Dolfowi w tym smutnym domu skąd duchy mogą porwać go tak, iż nikt nie będzie wiedział co się z nim stało: gdy tym czasem inni zapewniali ruszaiąc ramionami, że ieżeli szatan porwie chłopaka weźmie tylko co swoie.

Wieści te doszły nareszcie aż do ucha Pani Stuppliger i iak można się tego spodziewać, niezmiernie ią przestraszyły. Nie lękałaby się tyle o swego syna, gdyby miał do czynienia z iakimkolwiek człowiekiem, ile z duchami starego domu. Pobiegła więc do Doktora i przez kilka godzin odradzała Dolfowi aby tam trzeciey nocy nie prze-

pędzał. Opowiedziała mu wszystkie historye o ludziach których porwano z domów gdzie pokutowały strachy, lecz nadaremnie. Duma Dolfa była również obrażoną, iak zaostrzyła się iego ciekawość. Wszelkich użył środków aby uspokoić obawę Matki, mówiąc iż wszystkie te wieści są baśnią. Z powątpiewaniem spoyrzała na niego i ruszyła głową; widząc nareszcie że niczem nie może wzruszyć iego postanowienia, przyniosła mu małą Biblią holenderską, z klamerkami miedzianemi, iako naydzielnieyszą broń przeciw duchom ciemności.

Następnéy nocy Dolf po trzeci raz udał się na swoie stanowisko w starym domostwie. Czy to był sen czy rzeczywistość, powtórzyły się też same przygody. Około północy gdy spokoyność wszędzie panowała, tén sam odgłos zabrzmiał w tych opuszczonych murach, *ta*, *ta*, *ta*, drzwi otworzyły się i starzec się okazał. Przeszedł izbę, zawiesił swóy kapelusz na gwoździu i usiadł przy stole. Taż sama trwoga, i toż samo drżenie ogarnęło biédnego Dolfa; lubo nie tak gwałtownie iak wczoray. Siedział nieporuszony i iak gdyby zaczarowany, patrząc na nieznaiomego, który ponure i mrozem przenikaiące oko, w niego wlepił. Obadwa tym sposobém siedzieli dosyć długo, aż nareszcie Dolf stopniami odzyskał odwagę. Czy nieznaiomy był żywym czy umarłym, odwiedziny iego iakiś przecież cel miéć musiały. Dolf był słyszał, że duchy nie mogą mówić kiedy kto sam piérwszy nie odezwie się do nich. Zbiéraiąc przeto wszystkie siły, po dwóch lub trzech bezskutecznych usiłowaniach, przemówił nareszcie i zaklął nieznaiomego, z wszelką uroczystością na iaką się mógł zdobyć, aby mu odpowiedział iaki iest cel iego odwiedzin.

Tylko co zamknął usta, starzec wstał i wziął swóy kapelusz; drzwi otworzyły się i wyszedł, ale przestępuiąc za próg obeyrzał się, iak gdyby chciał widzieć czy Dolf idzie za nim. Młodzieniec nie wahał się ani na chwilę, wziął świécę do ręki, Biblię pod pachę i usłuchał tego taiemniczego wezwania. Swiéca słabe i drżące rzucała światło. A iednak bardzo dobrze widział figurę która przed nim z stępowała ze schodów. Drżąc poszedł za nią. Przyszedłszy na dół zwróciła się ku tylnym drzwiom domu. Dolf trzymał świécę nad poręczą, ale chciał prędko poświécić nieznaiomemu i zgasił światło. Jednakże przy bladym promieniu xiężyca przechodzącego przez wązkie okno, doyrzał tę figurę przy samych drzwiach. Zszedł więc ze schodów i zwrócił się w tąż samą stronę, ale doszedłszy do drzwi nic iuż nie widział, a drzwi były zamknięte na zaporę i na rygiel. Dolf otworzył ie i wyyrzał na dwór. Xiężyc świécił, chociaż nieco było mglisto; tak iż oko mogło rozróżnić przedmioty. W nieiakiéy odległości zdało mu się że widzi nieznaiomego idącego ścieszką. Nie mylił się; ale iakimże on sposobem wyszedł z domu? Dolf nie myślał o tém i czémprędzéy szedł za nim. Starzec równym krokiem postępował, nie patrząc w około siebie; odgłos iego stąpania słychać było. Przeszedł przez ogród zasadzony iabłonkami, i ciągle szedł ścieszką.

)(

Scieszka ta prowadziła do studni z którey brano wodę, potrzebną na folwarku, gdy doszedł do téy studni, nieznaiomy zniknął. Dolf przecierał sobie oczy i patrzał ieszcze, ale nic zobaczyć nie mógł. Okoliczna rola była miękka i nie ogrodzona, nie było ani krzaka ani żadnego mieysca gdzieby się starzec mógł schować. Spoyrzał w studnią i zobaczył samo tylko w niey odbite niebo. Zatrzymał się czas nieiaki, wreszcie nie widząc i nie słysząc swego taiemniczego przewodnika, wrócił do domu przeięty podziwieniem i trwogą, Zamknął drzwi na zasuwę i położył się na swoim materacu, ale długi czas upłynął nim zasnąć zdołał.

Sny miał dziwaczne i niespokoyne, Wyobrażał sobie że idzie za starcem wzdłuż wielkiéy rzéki i nareszcie dochodzi do okrętu iuż maiącego odpłynąć. Przewodnik prowadził go na pokład i zniknął. Kapitan okrętu miał postać bardzo uderzaiącą, był mały i ogorzałey twarzy, włosy miał czarne i kręte, iednooki i kulawy; reszta snów Dolfa była bardzo pomięszana. Już to był w okręcie płynącym, iuż to na brzegu, przez chwilę narażony na wściekłość burzy, znowu błądził spokoynie po nieznanych ulicach. Postać starca mięszała się nieustannie ze wszystkiemi iego przygodami, które kończyły się tém że znowu na okręcie płynął do domu z dużym workiem pieniędzy.

Gdy się obudził, iuż piérwszy blask oświécał ziemię, a koguty piały we wszystkich domach. Jeszcze bardziéy był znużony i udręczony. Jego widzenie i sny tak dalece zmieszały iego umysł, iż wątpić zaczął czyli nie dostał obłąkania i czyli wszystko co mu iego wyobraźnia przedstawiła nie było skutkiem gorączki. W takim stanie umysłu bynaymniéy nie pragnął natychmiast powrócić do doktora i znosić badania całego domu: Zjadł więc lekkie śniadanie z resztków wczorayszéy wieczerzy a potém zaczął błądzić po polach i myśléć nad swoiemi przygodami. Obłąkany w myślach, szedł na los i coraz przybliżał się do miasta, aż nareszcie gdy iuż pełny dzień zaiaśniał, nagle wyszedł z zadumania, postrzegłszy znaczne zamięszanie w około siebie. Był nad rzeką, pośród tłumu ludu spieszącego do grobli, gdzie statek zabiérał się do odpłynięcia. Mimowolnie popychany od tłumu, zobaczył że to był sloop płynący do Albany, w górę Hudson. Podróżni żegnali się ze swoimi przyiaciołmi, stare kobiéty ściskały się, a wszyscy znosili na statek koszyki z chlebem, plackami i żywnością wszelkiego rodzaiu. gdyż w ówczas podróż do Albany ważną była wyprawą. Dowódzca sloopu chodził i wydawał mnóstwo rozkazów, które nie były zbyt ściśle wypełniane, bo ieden nakładał sobie faykę, drugi ostrzył swóy nożyk.

Uyrzawszy Kapitana, Dolf niezmiernie się zdumiał; był mały i ogorzałéy twarzy, miał włosy czarne i kędzierzawe był iednooki i kulawy, iednem słowem był to ten sam kapitan którego widział we śnie. Zadziwiony, baczniey przypatruie się temu widokowi. Postać okrętu, rzeki i mnóstwa innych przedmiotów zgadzała się z pomięszanem wspomnieniem tego co był widział we śnie.

Gdy zastanawiał się nad tem, kapitan zawołał nań po holendersku. „Siaday młodzieńcze, albo odpłyniemy bez ciebie.„ Zadziwiło go to wołanie; widział że podnoszono kotwicę, zdawało się że go niewstrzymana władza popycha. Skoczył więc

na pokład, a za chwilę, wiatr i pęd wody, daleko sloop uniosły: Myśli i uczucia Dolfa zostawały w iak naywiększem pomięszaniu. Przypadki które go spotkały, iak naymocniey działały na niego, i nie mógł wstrzymać się od myślenia że iest jakiś związek pomiędzy teraźnieyszym iego stanem i snem téy nocy. Uczuł że ulega iakieyś nadprzyrodzoney władzy i usiłował odzyskać odwagę powtarzaiąc swoie ulubione prawidło, że wszystko musi dobrze się skończyć tym albo owym sposobem. Pomyślał na chwilę o gniewie doktora, kiedy tenże dowie się że bez iego pozwolenia odpłynął; ale nie zastanawiał się nad tém. Inaczey było gdy wspomniał iaką boleść zrządzi iego matce to dziwne zniknięcie; byłby prosił ażeby go na ląd wysadzono, ale wiedział że wiatr i pęd wody zbyt iest mocny aby to można było uczynić. Potem upodobanie w nowości i przygodach głowę iego zaprzątnęło; czuł że się nagłym i niespodziewanym sposobem w świat rzucił; że płynie do cudownych krain położonych przy źródle wielkiey rzeki i do tych gór błękitnych które od dzieciństwa ograniczały iego widokręg. Podczas gdy się temi zaymował myślami, żagle wiatr nadymał, zdawało się iż brzegi uciekaią przed nim, a gdy odzyskał zupełną przytomność umysłu już sloop przepłynął był Sping-dowis; Jonke a naywyższy komin Menhultonu znikł mu z oczu.

W owym czasie podróż w górę Hudson nie małą była rzeczą, a prawie miano ią za tak trudną, iak teraz do Europy. Przez dni kilkanaście odprawiali drogę, żeglarze roztropni starannie spuszczali żagle gdy wiatr dął nieco mocniey, a w nocy zarzucali kotwicę. Dolf nie wątpił przeto że w ciągu podróży będzie miał dosyć czasu do namyślenia się co pocznie gdy przybędzie do Albany.

W rzeczy samey gdy spoglądał na kapitana z iednym okiem i z krótszą nogą, przypominał sobie osobliwszy swóy sen i w wielkim był kłopocie, ale od nieiakiego czasu, życie iego tak było przeplatane snem i rzeczywistością, iego dni i nocy tak pomięszały się razem, że mniemał iż w ciągłem iest złudzeniu. Gdy człowiek nie ma nic do stracenia na tym świecie, myśl ta pociesza go często, ona to uspokoiła Dolfa i skłoniła go do używania obecnego czasu nie myśląc o przyszłości.

Drugiego dnia podróży przybyli w góry. Dzień był spokoyny i ciepły, cicho płynęli pośród tych straszliwych wysokości. Otaczał ich spoczynek który panuie w przyrodzeniu podczas letnich upałów; odgłos wiosła upadaiącego na pokład brzmiał w górach i rozlegał się od brzegu do brzegu. Kiedy przypadkiem kapitan wydawał rozkazy, zdawało się że napowietrzne głosy z szyderczem tonem powtarzały go ze szczytu każdey skały.

Dolf spoglądał około siebie i z podziwieniem i rozkoszą rozważał te wspaniałe sceny przyrodzenia.

Pośród naywiększych uniesień uwielbienia, Dolf postrzegł wielki zbiór chmur białych iak śnieg, powstaiących za górami zachodniemi. Po nim nastąpił drugi taki, potém trzeci, a ieden drugiego popędzał, wszystkie iaśniały zaślepiaiącym blaskiem na błękicie horyzontu. Wkrótce słaby odgłos grzmotów dał się słyszeć za górami, rzeka która dotąd iak wierne zwierciadło odbiiała niebo i nadbrzeże, zaczęła mieć w oddaleniu marszczki które wiatr tworzył. Wodne ptaki wydawały okrzyk, i uciekały do gniazd swoich; wrony chowały się w rozpadliny skał nayblizszych i cała natura czuła zbliżenie burzy.

Z tém wszystkiém chmury co raz to nagromadzały się na szczycie gór. Ich wyż-

sza część była ieszcze biała, ale u spodu były groźnéy czarności.

Lekkie krople deszczu zaczęły padać. Wiatr stał się chłodniéyszym, a małe bałwany powstawały na rzece. Nareszcie rozdarły się chmury na wierzchołkach gór i wylały potoki deszczu. Błyskawice przebiegały od chmury do chmury, pioruny biły w skały i trzaskały naygrubsze drzewa. Grzmoty były przerażaiące, a góry odbiiaiąc ie czyniły straszliwszemi ieszcze. — Przez nieiaki czas deszcz zasłonił przed ich oczyma widok okolicy. — Okropną ciemność uczyniły okropniéyszą ieszcze, smutne błyskawice. Dolf nigdy nie był świadkiem takiéy walki pomiędzy żywiołami. Statek co raz to bardziéy pędzony wiatrem przybył do zakrętu, iedynego iaki iest w całym biegu téy wspaniałéy rzeki. W chwili gdy wybrzeże okrążał, przy gwałtownéy błyskawicy, zobaczono lasy, i rzekę pokrytą gęstą pianą. Kapitan poznał niebezpieczeństwo i zawołał aby spuszczono żagle, ale wprzódy nim zdołano rozkaz iego wykonać, fala uderzyła na okręt i przewróciła go na bok, natychmiast przestrach i zamięszanie powstało wszędzie. Szelest trących się żagli, świst wiatru, wołanie Kapitana, krzyki maytków i narzekania podróżnych; łączyły się z okropnym odgłosem grzmotów. Wpośród wrzawy, okręt znowu stracił równowagę, bałwan zalał pokład, a Dolf który w téy chwili patrzał na chmury, nagle wpadł w rzekę. Pierwszy raz w życiu przydał mu się ieden z iego talentów. W chwilach kiedy tak unikał pracy, nauczył się doskonale pływać. Z tém wszystkiém, pomimo iego siły i zręczności trudno mu było dostać się na statek. Ekwipaż nie postrzegł iego zniknięcia, każdy był zaięty własném niebezpieczeństwem. Statek z niepoiętą szybkością popłynął daléy; trudno mu było okrążyć długi przylądek na zachodniéy stronie, a gdy go nareszcie przebył, Dolf zupełnie stracił go z oczu. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Fabryki Literackie.

Anglicy muszą się nie posiadać z rozpaczy, widząc, że Niemcy ich prześcignęli w sztuce stosowania przemysłu rękodzielniczego, do utworów literatury lub umieiętności. Z tych warsztatów nowego rodzaiu, nayznakomitszy założony został w Weymarze. Choćby nawet udało się odkryć nowy sposób pisania dzieł za pomocą machiny parowey, nigdy by iednak robota nie szła spieszniey, ani obfitsze były płody, iakie są teraz. Trzy oddziały tego zakładu, zaięte są robotami na wielką skalę. Piérwszy oddział, tłumaczy na ięzyk niemiecki, całkiem lub poczęści, dzieła zagraniczne, które za godne tego uważa. Tłumacze, (śmielibyśmy raczey powiedzieć: robotnicy), bardzo są biegli w ięzykach; a co większa, pośpieszni: iak o tém można wnosić ztąd, że dzieło, ledwo wydane z pod pras londyńskich, w przeciągu miesiąca, iuż iest przetłumaczone, wydrukowane staraniem Landes Industrye-Comptoir, i rozwiezione po całey Saxonii, iako też po wszystkich kraiach ościennych niemieckich. Tenże oddział trudni się przedrukowywaniem książek popularnych, francuzkich i angielskich, tudzież kompilacyi niemieckich tegoż rodzaiu, zwłaszcza maiących na celu rozszerzenie nauk. Dzieła statystyczne, którym Dr: Hassel winien głośną sławę w całey Europie, wyszły z tegoż oddziału, którego P. Hassel iest prezydentem. Żaden pisarz nie potrafił lepiey zebrać, uszykować, ocenić, tak mnogich i tak rozmaitych faktów, z iakich się składa statystyka. Jego Almanach genealogiczny, historyczny, statystyczny, pięć-

krotnie iuż wydawany, iest zadziwiającym utworem, ieżeli tylko iest rzeczywiście dziełem iednego człowieka: tyle to potrzeba było pracy i poszukiwań, dla zebrania materyałów każdy iego tom składających!

Drugi oddział zaymuie się sztycharstwem i litografią, należą do niego karty geograficzne i inne, globy, i. t. d., niemniey oraz dostarczanie rycin do innych oddziałów. „Oglądaiąc warsztaty do tego departamentu, powiada świadek naoczny, dziwiłem się wielkiey liczbie osób, zaiętych rytowaniem tablic anatomicznych i chirurgicznych, był to atlas do dzieła peryodycznego in-folio, pod tytułem: *Demonstracye akuszeryyne*, w którym są umieszczane postrzeżenia, doświadczenia i rozprawy, naysławnieyszych akuszerów. Tablice są kolorowe." Skład i rytowanie kart geograficznych, zostaie pod sterem nader światłego oficera, Pana Wieland. Wielkość przedsięwzięcia sprawia tu zawsze zwyczayny swóy skutek: taniość wyrobów wszelkiego rodzaiu, karty geograficzne, wydawane przez biuro przemysłowe (Industrie-Comptoir) weymarskie; z wielką dokładnością są robione, i mniey iak gdzie indziey, kosztuią.

Trzeci departament iest administracyyno-handlowy. Do niego to należy sekretarz, kommissanci, pakownicy i tragarze. Lubo ten zakład małe ma stosunki za obrębem Niemiec, korrespondencya atoli iego iest niezmierna, bo w stosunku do iego produktów, których tak szybki iest odbyt, że żądania zwykle uprzedzaią wyrób. Osobliwsza ta machina literacka, iest dziełem P. Bertucha. Doskonałości planu dowodzi skutek: gdyż inaczéy nie mógłby się utrzymać ruch pewny, łatwy i porządny w ogóle, złożonym z tylu części, na pozor tak niezgodnych i niemogących formować całości, dobrze uorganizowanéy.

Wyrachowano, że corocznie wychodzi 5,000 nowych dzieł w Niemczech; a liczba arkuszy, drukowanych przez rok w Lipsku, iest zwyczaynie 40,435,000. Że zaś każdy arkusz naymniéy ma 26 cali długości, a 21 szerokości, czyli w powierzni 546 cali kwadratowych, przeto ciągnąc daléy rachunek, wypadnie, że wszystek ten papier, mógłby pokryć w kwadrat: $2\frac{1}{2}$ mili, to iest przestrzeń większą od miasta Lipska z iego obwodem. Daléy łatwo okazać, że tenże papier, pocięty, tak, iżby można było ułożyć kartę obok karty każdego tomu, stykaiąc wiersz z wierszem, opasałby przeszło dwa razy równik ziemski. A to w iedném tylko mieście, a mieście drugiego czy raczéy trzeciego rzędu, takie się dziwy robią! Cóż dopiero, porachowawszy roboty wszystkich drukarni? J. D. S. P.

(z Dz. Wil:)

Księgozbiór.

Sławny zbiór dzieł hebrayskich (pomiędzy któremi liczą tysiąc manuskryptów), znaiomy w świecie uczonym pod imieniem biblioteki Oppenheima, został kupiony przez uniwersytet Oxfordzki za 11,000 talarów. Był on złożony przez piętnaście lat w Hamburgu, i przez ten czas nie było nikogo, coby dał przyzwoitą szacunkowi tego zbioru cenę.

(z Dz. Wil.

III.

Prezydent kraiów zjednoczonych Ameryki północnéy Jackson.

Pewien podróżny angielski przytacza w wydanym niedawno opisie swéy podróży po kraiach zjednoczonych Ameryki północnéy, następuiący szczegół o dzisieyszyn Preydencie. „Rys ten charakterystyczny przekonywa, mówi on, iż bo-

hater Luzjany nie równoważy chwały woienném z życiem ludzkiém. Wkrótce po bitwie 8 Stycznia 1815 roku, tak zaszczytnie dla oręża amerykańskiego z Anglikami stoczonéy, kapitanowie Roche, Saint Géme i inni wyższi officerowie batalionu Orleańskiego, doszli z poruszeń woyska nieprzyiacielskiego, że Anglicy mieli zamiar opuścić obóz. Pośpieszyli więc uwiadonić o tém Jenerała Jackson, a w szlachetnym zapale swoim, prosili go aby mogli przeyść linię na czele batalionu, dla uderzenia z nienacka na nieprzyiaciela, w przekonaniu, że skutek bitwy był niewątpliwy, i że znaczną liczbę ieńców zabiorą. — „Ilużby można poymać Anglików? zapytał Jenerał, po chwili namysłu. — Około sześciuset. — Iluż ich zginie? — Takaż liczba. — Iluż walecznych mybyśmy stracili? — Pięćdziesięciu nay-więcéy. — Nie, panowie, wolę pięćdziesięciu Amerykanów, aniżeli tysiąc dwieście Anglików. Zastępy którym mam zaszczyt dowodzić, składaią się z obywateli i oyców familii; a dziesięć tysięcy ieńców angielskich nie pocieszyłoby mnie po stracie iednego z tych mężnych ludzi.„ — Zamiar więc ten został bez skutku.

(z Dz. Kolumb.)

IV.

STRUMYK.

Powieść przez Antoniego Goreckiego.

Strumyk, co go karpackie zrodziły krynice,
Biegąc przez żyzne polskie okolice;
Tak sobie mruczał: „iednakże to w świecie,
Nie wiem, czy równy kto z wielkością moią;
Do mnie się cisną panowie i kmiecie,
Tyle spragnionych nurty moie poią;
Pola użyzniam, pasterze i trzody
Wszystko to żyie darami méy wody.”

W tém raz, kiedy poranne zaiaśniały zorze,
A iuż strumyczek daleki był w biegu:
Nagle baltyckie wskazało się morze,
Końca nie widać od brzegu do brzegu,
A rozdąsane oceanu wały,
Jak gromy iakie po głazach huczały.
W głębiach ryb krocie rozliczne postawy,
Na wierzchu stroyne ślizgaią się nawy.

Widzi strumyczek, przeląkł się i zdumiał.
On, co być siebie naypierwszym rozumiał,
Widząc ten ogróm morza niezmierzony,
Co plonem handlu bogaci narody,
Przestał się chwalić, i upokorzony,
Z iego potęgą połączył swe wody.

Kto nic, z uczonych, prócz siebie nie widzi;
Niech się, czytaiąc tę powieść zawstydzi.
Bo smutna prawda ale prawda wielka:
Wiek cały pracuie człowiek,
Lecz w morzu nauk, cóż znaczy kropelka,
Którą przynosim przy zawarciu powiek.

(z Dz. Wil.)

V.

DWIE ROŻE

Wiersz K. Gaszyńskiego:

Wiosną wróciła życie naturze,
Zabrzmiały gaie słowika pieniem,
W jedwabney łączce po nad strumieniem,
Kwitły przy sobie dwie róże.
Widziałem co dzień: wieczór czy ranek
Zawsze różyczki, zawsze ku sobie
Listki i pączki chyliły obie
Jak by z kochanką kochanek.
Lecz się ich szczęście szybko skończyło:
Przychodzę dzisiay, westchnę żałośnie.
Samotna roża śród łączki rośnie.
A drugiey róży nie było.
Zrywam i ciebie nieszczęsny kwiecie
Po smutnym życiu cóż dzisiay tobie;
Bo sam to czuię że lepiey w grobie.
Niż zostać samym na świecie.